

28, poniedziałek.

Kochany Leszku, więc co to za „decyzja życiowa”, napisz zaraz – jedziesz do Francji, do Ewy Curie, przenosisz się do Waszyngtonu jako adviser Ang.: doradca. Wileya czy też otwiera się jakaś perspektywa w Hollywood? Pisz, bo chcę przeżywać z Tobą wszystko, cierpieć albo cieszyć się (wolałbym to drugie), słyszeć dźwięk dukatów i widzieć Cię szczęśliwym. Nie odzywałem się do Ciebie dotychczas, bo – przede wszystkim – nie czułem się dobrze, ale wstyd mi już o tym mówić, a nawet wstyd mi przed samym sobą. Poza tym goście (miejscowi i zamiejscowi) są oczywiście ozdobą istnienia, ale i przeszkodą w samotności, bez której nie umiem już żyć. Na dwanaście godzin dnia muszę być sześć sam – jeśli ten rachunek się chwieje – nie ma mnie – bywam tylko i to w nędznych fragmentach. Nie sądz natomiast, że o Tobie nie myślałem i nie mówiłem z Katarzyną; więcej nawet – złość się, że tak sobą gospodarujesz, jak gospodarujesz. W tym roku miałeś (i masz) przecież możliwość wypoczynku, dlaczego nie urządzisz sobie pierwszych od lat wakacji – takich wakacji, jak Bóg przykazał, miesiącek na wsi lub dwa? Nie rozumiem tego, nie rozumiałem nigdy i nie staraj się nawet mnie przekonać. Masz przecież więcej pieniędzy niż ja i o dwie osoby mniej na budżecie, a to, że „nigdy nie umiałeś tego zrobić”, jak mówisz, nic nie znaczy. Nikt z nas nie umiał wielu rzeczy robić, Katarzyna gotować, ja sprzątać i zmywać, a jednak robimy. Zmusz się, po prostu – zmusz się, nie wolno Ci marnować talentu, trapić się niepotrzebnie, rozgoryczać osamotnieniem i nękać się drobniejszymi kłopotami. Tyle z nas pozostanie, co ocaleje poza naszymi słabościami. Nic nikogo nie obchodzą moje kamienie i wątroby, powtarzam to sobie bez końca jako zasadę medyczną i moralną. Zacząłem wobec tego pracować na „dwa fortepiany” – bardzo chciałbym pokazać Ci, co wytkłukłem na jednym z nich, ale jeszcze niegotowe Mowa o pisaniu sztuki teatralnej Towarzysz Październik, ukończonej w listopadzie 1950 r., oraz o komponowaniu tomu Korzec maku z istniejących już wierszy.. Czy wysłałeś fragment dziennika z korespondencji Lechonia z Grydzewskim wynika, że poeta po raz pierwszy ujawnił redaktorowi fakt pisania dziennika w liście z 19 sierpnia 1950 r., przedstawiając ogólnie charakter tych notatek i pytając, czy mogłyby być drukowane w wyborze; ostatecznie „pierwszą jaskółkę 'Dziennika'” wysłał do Londynu 14 września, opatrując tę przesyłkę komentarzem: „Kazio powiedział mi o tym dwa dwuznaczne komplimenty. Jeden – że Gide jest w porównaniu z tym nudny, drugi – że to za inteligentne (naprawdę, że tego nie myślę)” (J. Lechoń, "Dziennik", wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 359). Zob. też M. Grydzewski, J. Lechoń, "Listy 1923– 1956", oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006, t. 1, s. 350. do Mietka? Zrób to, bardzo mi się ta myśl podoba. Z Londynu mi pisali, że Słonimskiego Antoni Słonimski był wówczas dyrektorem, podlegającego władzom krajowym, Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, do którego powstania istotnie się przyczynił na przełomie 1948 i 1949 r. Joanna Kuciel-Frydryszak pisze o zarzutach, jakie wobec Słonimskiego formułowali partyjni funkcjonariusze przy ambasadzie polskiej oraz rezydenci Urzędu Bezpieczeństwa, uznając go za obcego klasowo, a jego działalność za „nie tylko znikomą, ale wręcz szkodliwą”; proponowano zatem „albo zmienić dyrektora, albo zlikwidować Instytut”. Podejmując współpracę z rządem w kraju, Słonimski w zasadzie zerwał z emigracją niepodległościową, zatem wobec trudności w dalszym kierowaniu reżimową placówką uświadomił sobie nieuchronność powrotu do kraju. W 1950 r. przebywał dłuższy czas w Polsce i powoli ów powrót układał i organizował. Ostatecznie wrócił do Polski w sierpniu 1951 r. Zob. szerzej: J. Kuciel-Frydryszak, "Po wojnie. Wybór", w: taż, "Słonimski. Heretyk na ambonie", Warszawa 2012. odwołali do kraju – ciekaw jestem, czy wróci. Mnie się zdaje, że jednak tak, bo chyba nie ma innego wyboru. Straszne rzeczy czytałem w prasie polskiej, trudno uwierzyć oczom i myślom. Moja siostrzenica, matka dwudziestoletniego chłopca, zesłanego na Sybir, jest piąty miesiąc w więzieniu. Grześ przeszedł do następnej klasy liceum i pojechał na obóz do Interlaken. Pisał mi Stromenger miłe rzeczy o Szopenie, a że to trudny i oschły pan, tym mi przyjemniej. Jak Ci mówiłem, „Veritas” chce wydać mi nowe wiersze. Jest tego ogromna masa, osiemdziesiąt sztuk. Postanowiłem je nazwać Śpiewane między drzewami Tom wyszedł w londyńskim Katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas” w 1951 r. ostatecznie pt. "Korzec maku" – jest o tym mowa w dalszych listach., ale czuję, że mogłoby być lepiej. Honorarium: zero. Decyduję się na ten szlachetny zarobek, bo cóż mi innego zostaje. Do N.Y. wybieram się lub może wybieramy się we dwoje około 10 lub 18 września, zależnie od moich „umówień” nerkowych lub wątrobianych. Napisz zaraz dużo i jak najprzyjemniejszych rzeczy. Życzę Ci pogody ducha i woli do pracy, a jeśli masz otwarte uszy na rady przyjaciół – także wyjazdu na prawdziwy wypoczynek (tzn. aż do nudów). Ściskam Cię mocno, trzymaj się dla fasonu i dla istoty rzeczy.

Twój stary kolega z Picadora Kazimierz Lwie [tu rysunek serca przebitego strzałą – B.D.]

de l'Avenue Carnot
(Hotel Stella)

Obok rozbudowanego podpisu rysunek ptaszka niosącego w dziobie list.

Na lewym marginesie ostatniej strony dopisek:

Przypominam Ci, że ostatni list był mój, wysłany jeszcze do Wasz[yn]gtonu] – odpowiedzi nie dostałem!